

Radczenko: Młodzi Polacy wybierają lituanizację lub frustrację

zw.lt/opinie/radczenko-mlodzi-polacy-wyberaja-lituanizacje-lub-frustracje/



Można więc znaleźć i przykłady budujące (wspierania projektów kulturalnych i medialnych, większe dofinansowanie dla szkół mniejszości narodowych), jak i negatywne, gdy podejmowane są — zazwyczaj kierując się najlepszymi chęciami — decyzje uderzające w mniejszości narodowe (vide reforma oświaty z roku 2011 czy reorganizacja sieci szkół w Wilnie w roku 2015). Ten jednak problem można było by bez trudu naprawić tworząc spójną strategię polityki wobec mniejszości narodowych i następnie wcielając ją w życie. Niestety nie jestem pewien, czy nasze elity na taki wysiłek intelektualny stać. Stworzenie bowiem takiej polityki jest sprzeczne z cechami charakterystycznymi tak litewskiego społeczeństwa, jak i społeczności mniejszości narodowych zamieszkujących Litwę. I jednej, i drugiej stronie brakuje wrażliwości na potrzeby i obawy drugiej strony, a to prowadzi z jednej strony do oskarżeń o dyskryminację, z drugiej – o nielojalność. Gdy tymczasem sednem problemu jest hermetyzm naszych światów.

Litewskie społeczeństwo jest jednak nadal bardzo hierarchiczne i trzeba sporej determinacji, aby wyrwać się z rejonów, miasteczek czy przedmieść, zamieszkałych przez mniejszości narodowe. Wyrwać się i nie zlituanizować się. Młodzi Polacy z Solecznik, Niemenczyna i Nowej Wilejki nie wierzą, że mają szansę, aby do litewskich elit dołączyć. Jedni więc wybierają lituanizację. Nie tylko nazwisk. Miałem kiedyś w ręku CV młodego chłopaka z Solecznik, absolwenta polskiego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego, napisane

po litewsku z rażącymi błędami, w którym w linijce „Język ojczysty” stało jak byk: „Litewski”. Inni wybierają frustrację, a frustracja rodzi szkodliwą frondę. „Twój ulubiony bohater?” „Putin!”

Jesteśmy stąd

Na ulicy, w Internecie bardzo często słyszą, że nie są Litwinami, że mają spadać do siebie. Ale co to znaczy „do siebie”? Dla Polaka z Litwy Polska jest tylko krainą z filmów, książek i podręczników, z opowiadań dziadków. On jest stąd, on jest u siebie. Przed kilkoma miesiącami uczestniczyłem w Klubie Wileńskim w konferencji na temat tożsamości wileńskiej, w pewnym momencie któryś z jej moderatorów poprosił o podniesienie ręki tych, którzy są wilnianami przynajmniej w trzecim pokoleniu. Na sali była tylko jedna ręka. Moja.

W przypadku litewskich Rosjan być może to nie jest takie oczywiste, bo jeśli nie ich rodzice, to dziadkowie, w większości przybyli na Litwę z Rosji. Ale i dla większości młodych litewskich Rosjan Rosja to także już tylko mit, obrazek z telewizora. W najlepszym razie byli tam raz w życiu, wyraźnie czując, że są traktowani nie jak Rosjanie, lecz jak Litwini. A na Litwie są traktowani bardzo często jak zło (nie)konieczne. „They'll must be Russians...” – w czasach zimnej wojny wystarczyło wyzwać kogoś od Ruskich i już jego argumenty nie miały żadnego znaczenia. Dziś ten sam schemat działa na Litwie. Nie jestem więc zaskoczony, że litewscy Rosjanie boją się deklarować w dokumentach swoją narodowość. Według spisu powszechnego 2011 roku (a więc na podstawie anonimowych deklaracji) w Wilnie 14 proc. mieszkańców stanowią Rosjanie, według danych Centrum Rejestru (a więc na podstawie oficjalnych deklaracji w paszportach i/lub metrykach urodzenia) – 6 proc. Wśród Polaków i Litwinów również są różnice pomiędzy deklaracjami w dokumentach i w spisach powszechnych, ale nie przekraczają 10 proc.

Dlaczego nie ma Polaków w litewskich filmach?

Przedstawiciele litewskich elit, oczywiście, nie powiedzą litewskiemu Polakowi: spadaj do siebie. Ale w praktyce także zamykają się w swoim hermetycznym, litewskim świątku. W litewskiej telewizji, w litewskojęzycznej prasie nawet na tematy stosunków z Polską czy problemów mniejszości narodowych bardzo często się dyskutuje bez udziału przedstawicieli Polaków czy Rosjan. Albo przypomnijcie amerykańskie, brytyjskie, francuskie, niemieckie czy skandynawskie seriale telewizyjne lub filmy. Języki mniejszości są w nich wszechobecne (np. hiszpański w produkcjach amerykańskich walijski – w brytyjskich itp.), w każdym znajdzie się też jakiś pozytywny bohater wywodzący się z mniejszości: czarnoskóry, Szkot, Meksykanin, Turek, Hindus, muzułmanin, homoseksualista.... Może komuś to się wydaje nachalną polityczną poprawnością, ale to działa. Oswaja ogół obywateli z faktem, iż społeczeństwo nie jest homogeniczne, otwiera ich na inność, a jednocześnie tworzy pozytywne wzorce. A teraz przypomnijcie litewski serial, w którym wystąpił bohater-Polak? A pozytywny bohater-Polak? Przedstawiciele mniejszości jeśli w nich i pojawiają się, to w formie karykaturalnej. Jak Murzyni w amerykańskich produkcjach sprzed lat 50-60...

Oczywiście, że są na Litwie i przykłady budujące, przykłady Polaków, którzy zrobili kariery nie wyrzekając się swojej narodowości: Antoni Mikulski, Andrzej Maciejewski, Zbigniew Gulbinowicz, Czesław Okińczyc, Jarosław Niewierowicz. Przed kilkoma laty Polacy

przebojem wdarli się do litewskiego showbiznesu Black Biceps, Katarzyna Zvonkuvienė, Ewelina Saszenko, Agnieszka Olszewska. I w litewskim kinie, i w litewskim teatrze jest już całkiem sporo aktorów-Polaków. Nadal jednak takich wzorców brakuje, nadal są bardziej szczęśliwym zbiegiem okoliczności, wynikiem olbrzymiego osobistego wysiłku, a nie funkcjonowania wind społecznych.

Gdy czarnoskóre dziecko z jakiegoś slumsu w Chicago patrzy na portret Baracka Obamy, pewnie myśli sobie: „Yes, I can! Mogę zostać kiedyś prezydentem”. Na Litwie tego brakuje. Nie mówię oczywiście, że prezydentem Litwy w 2019 roku musi zostać Polak, ale brakuje zróżnicowania etnicznego wśród elit, przede wszystkim politycznych. W kraju mieszka 14 proc. ludzi, którzy należą do mniejszości narodowych, a w ostatnich wyborach sejmowych do parlamentu dostał się tylko jeden Polak spoza listy AWPL-ZChR. A i to tylko dlatego, że sukces „zielonych chłopów” przekroczył wszystkie, nawet najbardziej fantastyczne prognozy...

Kwadratura koła

W odpowiedzi mniejszości zamykają się w swoich gettach. Mamy własną partię, samorządy, organizacje, zespoły, media, szkoły i przedszkola — nie potrzebujemy więcej. Możemy żyć bez kontaktu z litewską większością, bez znajomości języka litewskiego. Dookoła wrogowie, więc potrzebujemy silnej ręki, żelbetonowej jedności, jeszcze wyższych barykad, jeszcze więcej protestów. Ludzie na wiec – wznieśmy pięści!

Kwadratura koła: im więcej protestów mniejszości – tym większa nieufność większości. Im bardziej większość nie ufa mniejszościom – tym większa jest pokusa narzucenia mniejszościom własnej wizji, własnych rozwiązań bez konsultacji. Im większa presja większości – tym większe protesty mniejszości. Zapewne można przeprowadzić jakieś obiektywne badania i ustalić, kto pierwszy zaczął, kto ponosi większą winę i odpowiedzialność za ten stan rzeczy. Tylko po co? Przecież i bez badań wiemy, że takie zamykanie się w nieprzenikających się społecznościach – to droga donikąd.

Litwa jest domem nas wszystkich i szczerze wierzę, że możemy w niej żyć razem szczęśliwie, ale do tego potrzebny jest wysiłek. Wysiłek mniejszości narodowych, które powinny stać się integralną częścią litewskiego społeczeństwa, wyjść z okopów, z gett, ale przede wszystkim wysiłek Litwinów, którzy powinni zrobić dla nich miejsce w swoim społeczeństwie nie za cenę asymilacji.

Ten komentarz ukazał się 23 stycznia na antenie Audycji Polskiej litewskiego radia publicznego LRT Klasika

Tagi: [Dyskryminacja](#) [integracja](#) [Polacy na Litwie](#) [wizerunek Polaków](#)